



70 lat „Gospodarki Narodowej”

Anna JAROSZ*

Dyskusja nad przebudową gospodarczą Polski w latach 30. na łamach „Gospodarki Narodowej”

Początek gospodarowania po odzyskaniu niepodległości odbywał się w niezwykle trudnych warunkach. Odrodzone państwo polskie stanęło wobec konieczności zjednoczenia pod względem gospodarczym, prawnym i społecznym ziem, które przez długie lata należały do obcych organizmów państwowych. Poziom zagospodarowania tych ziem był niezmiernie niski, a jednocześnie wykazywał wielkie różnice zarówno ilościowe, jak i strukturalne. Obszar byłej Galicji stanowił teren o niskim poziomie gospodarczym. Odmienne przedstawiała się sytuacja byłego zaboru pruskiego i częściowo byłego zaboru rosyjskiego (obszar Królestwa Kongresowego). W granicach II Rzeczypospolitej znalazły się ziemie o rozwiniętym wielokapitalistycznym przemyśle (Śląsk, Łódź, Warszawa) i kapitalistycznym rolnictwie (poznańskie, Pomorze), jak też tereny, na których utrzymywała się gospodarka niemal naturalna – Polesie. Między zaborami brak było powiązań komunikacyjnych i handlowych. Obok różnic w poziomie rozwoju gospodarczego występowały poważne różnice prawne, kulturalne, narodowe [Lityńska, 1998, s. 8].

Podstawowym problemem gospodarczym II Rzeczypospolitej była wadliwa struktura agrarna. W okresie międzywojennym Polska była krajem, w którym rolnictwo odgrywało główną rolę w życiu gospodarczym, a ludność wiejska była najliczniejszą grupą społeczną. Dominacja rolnictwa wynikała z ogólne-

* Autorka jest pracownikiem naukowym Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie.

go zacofania gospodarczego kraju, przede wszystkim zaś z niskiego stopnia uprzemysłowienia kraju. Zarówno wydajność z jednego hektara, jak i wydajność pracy jednej osoby zatrudnionej w produkcji rolnej należały do najniższych w Europie [Wojtas, 1983, s. 11]. Głównymi problemami wsi było przeludnienie agrarne oraz postępujące rozdrobnienie gruntów rolnych¹.

Po I wojnie światowej niezależnie od parcelacji naturalnej, regulowanej przez prawa gospodarki wolnorynkowej, coraz większy wpływ na kształt struktury agrarnej zaczęła wywierać celowa działalność państwa. Władze polskie podjęły wówczas pierwsze kroki mające na celu zaspokojenie żądań wsi, a sprawa reformy rolnej stała się jednym z podstawowych problemów polskiego życia politycznego. W sierpniu 1919 roku Sejm przyjął uchwałę w przedmiocie zasad reformy rolnej. Maksimum posiadania ziemi ustalono wówczas na 60-180 ha (zależnie od warunków lokalnych) z możliwością przejściowego podniesienia tej granicy do 400 ha w województwach zachodnich i wschodnich. Ziemię państwową oraz przejętą od prywatnych właścicieli przeznaczono na parcelację pomiędzy zawodowych rolników. Lasy przechodziły na własność państwa. Za wywłaszczone majątki byłym właścicielom przysługiwało odszkodowanie. Uchwała ta wytyczała zasady reformy rolnej, ale jej realizacja miała nastąpić dopiero po przyjęciu przez Sejm ustaw szczegółowych. W sierpniu 1920 roku Sejm przyjął ustawę o wykonaniu reformy rolnej, przewidującą przymusowy wykup nadwyżek ziemi za połowę ceny rynkowej. Ustawy tej jednak nie zrealizowano, spełniła ona jedynie funkcje propagandowe, mając zachęcić chłopów do obrony państw zagrożonego ofensywą wojsk radzieckich. Było to efektem wprowadzenia bardzo skomplikowanej procedury wywłaszczeniowej, która umożliwiła odwołanie orzeczeń przez długie lata [Landau, Tomaszewski, 1967, s. 154-158].

W grudniu 1925 roku Sejm ponownie uchwalił ustawę o realizacji reformy rolnej. Według założeń tej ustawy w ciągu pierwszych dziesięciu lat miało rocznie parcelować po 200 tys. ha ziemi i sprzedawać ją po cenach rynkowych. Jednocześnie podniesiono wielkość majątków nie podlegających parcelacji do 700 ha. Realizacja reformy przypadła więc na okres po przewrocie majowym. W całym okresie dwudziestolecia parcelacja objęła 2654 tys. ha, czyli 7% ogółu użytków rolnych w Polsce. Nadal jednak 25,8% ziemi uprawnej należało do gospodarstw o powierzchni ponad 50 ha, podczas gdy liczba tych gospodarstw stanowiła zaledwie 0,5% ogólnej liczby gospodarstw rolnych w Polsce. W wyniku parcelacji utworzono 153,6 tys. samodzielnych parcel i powiększono powierzchnię dalszych 503 tys. gospodarstw. W stosunku do przyrostu ludności zmiany te były jednak minimalne i nie umożliwiały poprawy warunków bytowych chłopów [Landau, Tomaszewski, 1999, s. 133, 305, 306].

¹ W okresie dwudziestolecia międzywojennego liczba ludności rolniczej wzrosła, po odliczeniu emigracji i migracji ze wsi do miast, o około 3,5 mln. W efekcie bardzo gwałtownie postępował proces rozdrabniania gospodarstw chłopskich. W latach 1921-1938 liczba gospodarstw o powierzchni 0-2 ha powiększyła się o 36,4%, gospodarstw o powierzchni 2-5 ha o 34%, a gospodarstw 5-10 ha o 25,4%. Wzrostowi liczby gospodarstw nie towarzyszył jednak wzrost arealu posiadanej przez nie ziemi [Landau, Tomaszewski, 1999, s. 306].

Kolejną kwestią, którą usiłowała rozwiązać polska myśl ekonomiczna okresu międzywojennego był udział państwa w życiu gospodarczym. Kwestia ta otrzymała nazwę etatyzmu i należała do priorytetowych zadań badawczych środowiska polskich ekonomistów [Stankiewicz, 2000, s. 324]. Z chwilą odzyskania niepodległości państwo polskie stało się właścicielem wielu obiektów przemysłowych i socjalnych, które wcześniej były własnością państw zaborczych². Wśród instytucji i przedsiębiorstw odziedziczonych po zaborcach pierwszoplanowe miejsce zajmowały te obiekty, które przed odzyskaniem niepodległości funkcjonowały na obszarze wszystkich zaborów. Do tej grupy należały trzy największe instytucje gospodarcze – koleje żelazne, poczta i lasy państwowe [Gołębiowski, 1985, s. 16-17]. Jednocześnie z powodu słabości polskiego kapitału prywatnego, państwo polskie przejęło część fabryk porzuconych przez zagranicznych właścicieli. Bierność polskich sfer przemysłowych w pierwszym okresie powojennym zmusiła rząd do podjęcia akcji uruchomienia niektórych fabryk, co znacznie przyczyniło się do rozwoju etatystycznych koncepcji w kraju [Landau, Tomaszewski, 1967, s. 72].

Tendencje wzrostu sektora państwowego nasiliły się dodatkowo wskutek trwania gospodarki wojennej związanej z wojną polsko-radziecką. Dopiero zakończenie wojny umożliwiło przejście do gospodarki pokojowej. Zniesiono wiele zarządzeń z czasów interwencjonizmu wojennego, a utrzymująca się wówczas opinia o konieczności powrotu do gospodarki liberalnej zaowocowała w praktyce decyzjami o sprzedaży pewnej liczby przedsiębiorstw państwowych. W latach 1926-1929 ingerencja państwa w gospodarkę dokonywała się głównie drogą pośrednią, poprzez system podatkowy, celny i zamówienia rządowe. Państwo nie zrezygnowało jednak z występowania w roli przedsiębiorcy. W rękach państwa znajdował się, ze względów strategicznych, prawie cały przemysł zbrojeniowy. Wzrastała też liczba tzw. przedsiębiorstw mieszanych, w których państwo miało swoje udziały [Zagóra-Jonszta, 1997, s. 108-109].

W tej sytuacji od myśli ekonomicznej społeczeństwo domagało się więc programu likwidacji zacofania gospodarczego, wyrażającego się w słabym uprzemysłowieniu, wadliwej strukturze agrarnej i niewydolnej infrastrukturze komunikacyjnej. Oczekiwano także wsparcia dla tych koncepcji, które łagodziły konflikty społeczne, grożące nawet rewolucją socjalną [Stankiewicz, 2000, s. 334].

Ekonomiści II Rzeczypospolitej, świadomi względnego zacofania polskiej gospodarki lat międzywojennych, patrzyli na tempo i możliwości jej rozwoju m.in. z punktu widzenia konieczności przeprowadzenia pewnych reform strukturalnych. Zważywszy, że podstawową gałęzią produkcji było wówczas rolnic-

² Najcenniejsze obiekty przemysłowe zostały więc przejęte po zaborcy pruskim (stanowiły 53% wartości całego państwowego majątku przemysłowego). Przyrost wartości państwowego majątku przemysłowego następował stopniowo w miarę rozwoju terytorialnego państwa polskiego. Wartość tego majątku powiększyła się z 32,5 mln zł w 1918 r. do 97,1 mln zł w 1921 r. oraz 275,1 mln zł w 1923 r., przy czym na majątek ten składało się ogółem 650 przedsiębiorstw, zakładów i drobnych warsztatów produkcyjnych oraz udziałów w prywatnych przedsiębiorstwach [Gołębiowski, 1985, s. 45, 47].

two, na pierwszy plan zmian strukturalnych niejako automatycznie wysuwała się reforma rolna, której przeprowadzenie zapewniłoby lepsze wykorzystanie ziemi rolniczo-użytkowanej i ogromnego potencjału siły roboczej, likwidując tzw. bezrobocie ukryte. Doprowadziłoby to w rezultacie do pewnej redystrybucji dochodu narodowego i do wzrostu popytu, a tym samym do przyspieszenia tempa rozwoju gospodarki narodowej [Nowicki, 1998, s. 114].

Doświadczenia wielkiego kryzysu lat 1929-1935, które wywołały w całej Europie ożywienie dyskusji nad metodami polityki gospodarczej, zmusiły także polskich ekonomistów do podjęcia rozważań nad kształtem nowego modelu gospodarczego państwa polskiego. W początkowych latach kryzysu dotyczyły one głównie doraźnych środków, które załagodziłyby najostrejsze ekonomiczne i społeczne skutki kryzysu. Wielki kryzys gospodarczy w Polsce najsilniej dotknął rolnictwo, przy czym niezależnie od niego w rolnictwie nadal rozwijały się niekorzystne tendencje gospodarcze – postępujące przeludnienie wsi i rozdrobnienie gospodarstw. Z tego też powodu osią sporów na temat poprawy sytuacji na wsi i rolnictwa stała się rządowa reforma rolna z 1925 r. Wszyscy, biorący udział w publicznej dyskusji uznawali konieczność reformy rolnej, ale nie zawsze w formie realizowanej przez państwo. Wielki kryzys gospodarczy zwiększył też w Polsce zakres etatyizmu. Wzrost zadłużenia przedsiębiorstw w bankach państwowych oraz niemożność spłaty zobowiązań prowadziły najczęściej do przejmowania części lub całości akcji firm przez państwo³. Majątek państwa stopniowo rozrastał się, choć brakuje dokładnych danych, które pozwoliłyby oszacować jego wysokość⁴. Tymczasem etatyzm miał w II Rzeczypospolitej znacznie więcej przeciwników niż zwolenników. Pierwsi rekrutowali się w większości spośród ekonomistów akademickich, wśród drugich przeważają czołowi przedstawiciele życia gospodarczego. Wyjątki od tej zasady są nieliczne [Nowicki, 1998, s. 176]. Przeciwników etatyizmu reprezentowała przede wszystkim tzw. szkoła krakowska kierowana przez A. Krzyżanowskiego [Hockuba, 1994, s. 805-821]. Z krytyką etatyizmu występowali także przywódcy i publicyści endecji. Jeden z czołowych przywódców tego obozu Roman Rybarski widział w etatyzmie przedsmak socjalizmu [Lityńska, 1998, s. 22].

W połowie lat trzydziestych sytuacja polityczna i gospodarcza Polski skłaniała do podjęcia bardziej aktywnej polityki gospodarczej. Głoszone wówczas przez OZN hasło „przebudowy strukturalnej” przeciwdziało radykalnym nastrojom mas i pomagało opanować kryzys polityczny, jaki nastąpił po śmierci Józefa Piłsudskiego.

„Gospodarka Narodowa” była dwutygodnikiem, który usiłował wiązać praktykę z teorią, jednocześnie starając się zachować możliwie jak najbardziej niezależną politycznie pozycję. Czasopismo poruszało bardzo różnorodne zagad-

³ W ten sposób rząd wszedł w posiadanie np. w 1934 roku 52% akcji Huty Pokój, w 1936 roku 100% akcji hut Królewska i Laura oraz 50% Katowickiej Spółki Akcyjnej dla Górnictwa i Hutnictwa, największych zakładów przemysłowych w Polsce [Roszkowski, 1981, s. 164].

⁴ Ocenia się, że udział państwa w całości majątku narodowego w Polsce wynosił w 1939 roku ok. 15-20% [Roszkowski, 1981, s. 164].

nienia bieżące gospodarcze, podejmowało także aktualne zagadnienia teoretyczne [Żurawicki, 1970, s. 96]. Opinie zamieszczane na łamach dwutygodnika były dość nowatorskie, *Gospodarka* na tle innych czasopism gospodarczych okresu międzywojennego wyróżniała się sporą niezależnością, co pozwalało jej autorom bez przeszkód przedstawiać swoje, często bardzo postępowe poglądy. O charakterze pisma zadecydował skład osobowy Klubu Gospodarki Narodowej, do którego należeli głównie młodzi urzędnicy państwowi, którzy w większości wyższe wykształcenie zdobyli już w niepodległej Polsce⁵. Jak wspominał Kazimierz Sokołowski – *Zadanie postawione przed dwutygodnikiem sprawowało się do tego, by przez właściwą ocenę zewnętrznych przejawów życia gospodarczego w Polsce, urealnienie i unowocześnienie sposobu myślenia w sprawach społeczno-gospodarczych, poszukiwanie stosownych analogii z zagranicą, dociekanie specyficznych cech polskiej gospodarki, różniących się od innych krajów, wreszcie syntezę wszystkich tych spostrzeżeń w jeden nieunikniony wniosek – poszukiwanie dróg gospodarczego rozwoju Polski. Na naczelnym miejscu skali wartości pismo postawiło naród, pojęcie nadrzędne w stosunku do jednostki* [Sokołowski, 1984, s. 33]. Wychodząc z takich założeń *Gospodarka Narodowa* wzięła także udział w bardzo popularnej w latach trzydziestych dyskusji na temat przebudowy ustroju gospodarczego Polski.

Członkowie Klubu Gospodarki Narodowej zdawali sobie sprawę, że rzeczywistość postawiła ich wobec nowych zadań, które nie znalazły jeszcze pełnego odbicia w problematyce współczesnego myślenia społeczno-gospodarczego. W artykule programowym podpisanym przez zespół redakcyjny czytamy: *Nie można nowych zadań, nowych problemów, rozwiązać na podstawie starych koncepcyj. Doktryny zbudowane jeszcze w XIX wieku i w nikłym tylko stopniu poddane w następstwie rewizji, programy oparte o te doktryny, dają w najlepszym razie ułamkowe ujęcia i wskazania. Niepodobna w nich odnaleźć nie tylko dróg i metod działania, nie ma w nich nawet dostatecznego odbicia pragnień, którymi żyją masy w Polsce* [Zespół, 1936, s. 281]. Ich zdaniem olbrzymi postęp nauki nadal pozostaje nie zużytkowany dla pracy myślowej nad rozwiązywaniem społeczno-gospodarczych zadań, pracy nadal zamykającej się w starych metodach i formułach. *W dzisiejszej Polsce myśl społeczna i gospodarcza pozostała w tyle nie tylko za biegiem wypadków, ale nawet za podświadomymi dążeniami mas. Masom tym przeżyte, choć niegdyś świetne doktryny, usiłują powyznaczać role w myśl starych formulek i recept, marnując tę energię społeczną, którą zmobilizować można tylko na podkładzie myśli współczesnej, odpowiadającej warunkom czasu i miejsca, uwzględniającej bezmiar zmian, jakie przyniosł*

⁵ Główną postacią w Klubie Gospodarki Narodowej i jednym z inicjatorów powołania dwutygodnika był Czesław Bobrowski. Poza nim w skład tej grupy wchodził: W. Brunner, Stefan Buczkowski, Witold Czerwiński, Władysław Diamand, Henryk Greniewski, Stanisław Gryziwicz, Aleksander Konstanty Ivanka, W. Jastrzębski, Michał Kaczorowski, Władysław Landau, Bohdan Łączkowski, Tadeusz Łychowski, A. Marchwiński, Stefan Mayer, A. Modrzewski, Juliusz Poniatowski, W. Ptaszyński, Jacek Rudziński, Kazimierz Sokołowski, Kazimierz Studentowicz, Zygmunt Szempliński, Józef Wejtko, Tadeusz Zamoyski [Dziwulski, 1981, s. 158; Negryński, 1959].

ostatni gorączkowy etap historii (...) Tymczasem w pracy myślowej jesteśmy w Polsce dopiero u progu, jesteśmy w najlepszym razie w okresie rewizji pojęć [Zespól, 1936, s. 282]. Dlatego konieczne jest, aby Polska wytworzyła jakiś nowy schemat myślowy, ponieważ jest to jedyny środek, aby pracy olbrzymiego zespołu narodowo-państwowego nadać jednolity kierunek. Stąd też wzięła się krytyka działalności tzw. szkoły krakowskiej i zwolenników liberalizmu gospodarczego [Poniatowski, 1933, s. 187; Ivanka, 1933, s. 86, 87].

Członkowie Klubu Gospodarki Narodowej stanęli na stanowisku, że Polska przeżywa kryzys strukturalny, a wobec tego należy zająć się badaniem przyczyn przemian i ich charakteru [Sypniewski, Zagóra-Jonszta, 1988, s. 182]. Na łamach dwutygodnika poświęcono sprawom stworzenia nowego modelu gospodarczego bardzo dużo miejsca. *Gospodarka Narodowa* była przeciwna doraźnym rozwiązaniom, utrwalającym jedynie istniejące w polskiej gospodarce błędy strukturalne. Na jej łamach postulowano stworzenie takiego programu, który nie tylko spełniałby zadanie strukturalnej przebudowy gospodarczej Polski, ale także powinien uwzględniać wiele czynników pozagospodarczych: geopolitycznych, demograficznych i wskazywać drogi ich realizacji [Kornicz, (Cz. Bobrowski), 1937b, s. 57-60]. Na polską politykę gospodarczą ma wpływ położenie geopolityczne, historia, struktura i psychika mas, rola inteligencji jako klasy, silny przyrost ludności, bezrobocie oraz zły podział dochodu społecznego [Falk, 1935, s. 227]. Biorąc pod uwagę wszystkie te czynniki należy stworzyć konsekwentny plan przebudowy gospodarczej kraju. Według założeń Czesława Bobrowskiego, program przebudowy strukturalnej musi odpowiadać kilku podstawowym warunkom. Przede wszystkim więc nie może składać się z ułamkowych koncepcji, które stawiają sobie za cel rozwiązanie zagadnień jednego tylko odcinka życia gospodarczego albo mechanicznie przenoszą na inne odcinki rozwiązania, zbudowane na podstawie analizy tylko jednego odcinka. Program przebudowy gospodarczej musi być programem obejmującym całość życia gospodarczego. Drugi warunek, to dostateczne uwzględnienie miejsca i czasu wdrażania programu, ponieważ polska gospodarka uzależniona jest w znacznej mierze od gospodarki światowej. Po trzecie, program musi być oparty o pewne ogólne idee, a jednocześnie obejmować pewne elementy rozwiązań technicznych, czyli wskazywać praktyczną drogę realizacji zawartych w nim koncepcji. Ostatnim warunkiem, jest powiązanie programu z pewną ideologią społeczną, ponieważ w innym przypadku nie zostanie przyjęty przez społeczeństwo [Kornicz, (Cz. Bobrowski), 1937b, s. 57-60]. Przedstawiciele Klubu Gospodarki Narodowej na łamach swojego pisma szczególnie podkreślali kwestię kształtu i charakteru polskiego planu gospodarczego. We wszystkich artykułach powtarzała się jedna teza – taki plan musi być związany z pewną ideologią, która byłaby zdolna zyskać mu pewną popularność. Czesław Bobrowski pisał, że *poza czysto gospodarczymi wartościami program gospodarczy musi być związany z pewną ideologią społeczną – inaczej nie będzie przyjęty, inaczej nie wzbudzi tej dynamiki społecznej, która w życiu współczesnych państw i narodów jest tak doniosłym dodatkowym czynnikiem przyspieszania wysiłku i rozwoju gospodarczego* [Kornicz, (Cz. Bobrowski), 1937b, s. 57].

Podstawowym postulatem Klubu Gospodarki Narodowej było stworzenie takiego planu przebudowy struktury polskiej gospodarki, który byłby dostosowany do polskich warunków i możliwości, a jednocześnie stanowił też spójną całość. Czesław Bobrowski uważał, że największą bolączką polskiej gospodarki, było to, że Polska międzywojenna nie posiadała jednolitej doktryny gospodarczej, nawet w sensie uzgodnienia kilku podstawowych punktów wyjścia, ani też jednolitości w praktyce polityczno-gospodarczej. Choć uznano za podstawowy czynnik determinujący polską politykę gospodarczą fakt przeludnienia wsi, to daleko jeszcze polskim ekonomistom, jako zbiorowości, do pełnego przemyślenia konsekwencji, wynikających z istniejącej sytuacji demograficznej. Wiązało się to z faktem, że polscy teoretycy ekonomii byli ukształtowani przez wiele obcych szkół o rozbieżnych tradycjach i tendencjach. Nie wykształcili jeszcze własnej szkoły ekonomicznej. Dodatkowym hamulcem w krystalizacji ich poglądów jest powolne „zrastanie się” ziem trzech zaborów, skutkiem czego obraz nowej całości nie jest dostatecznie znany. Dlatego też trudno jest stworzyć trzon polskiej polityki gospodarczej [Kornicz, (Cz. Bobrowski), 1936, s. 265-268]. Uważał on, że „umiejętność rezygnowania z celów drugorzędnych i umiejętność rozkładania tych celów na właściwe w czasie etapy, gotowość poniesienia ofiar ze stanu posiadania dla uruchomienia nowych procesów dynamicznych, stworzenie form przyspieszonej akumulacji kapitału nie sprzecznych ze świadomością społeczną kraju, świadome, sztuczne przyspieszenie penetracji kultury – oto niezbędne warunki ukształtowania polityki gospodarczej Polski w system jednolity i trwały” [Kornicz, (Cz. Bobrowski), 1936, s. 265-268].

Gospodarka Narodowa dawała konkretne wskazówki, w jakim kierunku powinny iść zmiany w polskim życiu gospodarczym. Podstawą i punktem wyjściowym wszystkich przemian miała stać się reforma rolna i związana z tym akcja oddłużania rolnictwa. *Gospodarka Narodowa* oceniała gospodarczą pozycję rolnictwa jako upośledzoną wobec przemysłu. Czesław Bobrowski określał stosunek pomiędzy przemysłem a rolnictwem jako „wewnętrzno-kolonialny system” [Bobrowski, 1935a]. Zespół autorów publikujących w dwutygodniku opowiadał się za stworzeniem stałej przeciwwagi dla czynników dyskryminujących rolnictwo, których według dwutygodnika mogły zapewnić zmiana taryfy celnej, obniżka cen kartelowych itp. Poza środkami mającymi poprawić sytuację rolnictwa jako całości, likwidującymi nadmierne różnice w warunkach działalności gospodarczej przemysłu i rolnictwa *Gospodarka Narodowa* postulowała strukturalne społeczno-gospodarcze przekształcenia w samym rolnictwie, czemu miała służyć reforma rolna.

Członkowie Klubu Gospodarki Narodowej za podstawową klęskę życia gospodarczego Polski uważali przeludnienie wsi [Turowski, (Cz. Bobrowski) 1936, s. 298]. Jak pisał Czesław Bobrowski, to ogromne przeludnienie wsi, które nie znajduje ujścia w emigracji, ani w powolnym rozwoju przemysłu, narzuciło konieczność podniesienia gęstości zaludnienia rolniczego na terenach zajętych dotąd przez wielką własność, tak, aby odciążać możliwie jak najbardziej tereny o największym nasileniu przeludnienia. Zdaniem Bobrowskiego istnienie

z jednej strony gospodarstw drobnych, w większości zbyt drobnych i karłowatych, z drugiej zaś obszarów większych, dochodzących niekiedy do rozmiarów latyfundiów, było w sprzeczności z warunkami geograficzno-ekonomicznymi Polski [Bobrowski, 1935b, s. 114]. Juliusz Poniatowski pisał: *Wzrost zatrudnienia szybszy od wzrostu zaludnienia, albo śmierć jako regulator równowagi społecznej – oto dwie możliwości, które przed nami stoją*. Możliwość rozwiązania problemu przeludnienia widział w szybkiej industrializacji kraju, traktując próby zwiększania ilości warsztatów pracy w rolnictwie jedynie jako półśrodki [Poniatowski, 1931, s. 115; Wojtas, 1983, s. 209].

Podobnego zdania był Bohdan Łączkowski, który uważał, że w istniejącej sytuacji zagadnienie przeludnienia wsi powinno stanowić podstawowy punkt wyjścia dla polskiej polityki gospodarczej. Za najważniejsze zadania tej polityki uznał uprzywilejowanie wszystkich działów produkcji, w których tkwi możliwe duży udział pracy rąk. Należałoby więc dążyć do zwiększenia intensyfikacji i kultury uprawy ziemi oraz uprzemysłowienie kraju [Łączkowski, 1933, s. 178-180]. Z kolei Tadeusz Łychowski oceniając możliwość rozwiązania kwestii przeludnienia postulował emigrację ludności żydowskiej, pisząc że *lepszy podział dochodu społecznego można w obecnych warunkach osiągnąć przez reformę rolną skombinowaną z uprzemysłowieniem i emigracją proletariatu żydowskiego* [Łychowski, 1936, s. 109]. Autorzy *Gospodarki Narodowej* odrzucali jednak emigrację zarobkową jako możliwość rozwiązania problemu przeludnienia polskiej wsi.

Istotną kwestią wielokrotnie poruszaną na łamach tego czasopisma była forma przeprowadzanej reformy. Zespół *Gospodarki Narodowej* daleki był od przyznania wyższości gospodarce drobnej. Jednocześnie jednak uznawał parcelację za konieczność społeczną [Wojtas, 1983, s. 212]. Czesław Bobrowski wielokrotnie podkreślał, że wartość całkowita produkcji uzyskiwanej z hektara w małych gospodarstwach, jest większa niż w średnich i wielkich gospodarstwach chłopskich. Taki sam charakter ma krzywa produktywności gospodarstw folwarcznych, z tym że drobne gospodarstwa folwarczne mają nieco wyższy poziom niż wielkie gospodarstwa chłopskie. To bardzo silne wzmaganie produktywności w gospodarstwach o mniejszym rozmiarze, wynika z nastawienia ich na kierunek hodowlany. Obszar ziemi znajdujący się w rękach szeregu gospodarstw chłopskich daje wyższy efekt gospodarczy i wyższe wykorzystanie olbrzymiego wiejskiego rezerwuaru rąk do pracy, aniżeli gospodarka folwarczna w tym samym rozmiarze. Przy czym przeprowadzenie parcelacji nie musi wiązać się ze spadkiem kultury rolnej. Jako przykład wskazując Danię, Holandię, Litwę i Szwajcarię, kraje o rekordowym odsetku gospodarstw chłopskich, które jednak potrafiły pogodzić postęp w kulturze rolnej z brakiem gospodarstw folwarcznych [Turowski, (Cz. Bobrowski) 1936, s. 298].

Małą własność cechowała nie tylko przewaga ogólnej intensywności, lecz także większa odporność na niekorzystne warunki rynkowe. Gospodarstwa wielkie, zorganizowane kapitalistycznie, zmierzające do wygospodarowania renty i oparte o nakład kapitałowy, przy nierentownych cenach nie są w stanie utrzymać poziomu produkcji, podczas gdy gospodarstwa drobne, oparte o po-

siadaną w nadmiarze pracę i zmierzające niezależnie od warunków rynkowych do jak najpełniejszego spieniężenia tej pracy, potrafią nawet w najmniej korzystnych warunkach gospodarczych czynić wysiłki w kierunku intensyfikacji produkcji [Turowski, (Cz. Bobrowski) 1936, s. 298].

Zdaniem Bobrowskiego w momencie, gdy wszyscy sąsiedzi Polski zdążyli uporać się z akcją przebudowy systemu agrarnego, Polska pozostała daleko w tyle. Uważał, że dotychczasowy przebieg tej akcji jest wynikiem wahań, niezdecydowania, czasem bezplanowego pośpiechu, czasem zaś opieszałości. Podobnie chwiejna i niejednolita jest jej ocena. Przestrzegał przed sprowadzeniem reformy rolnej wyłącznie do zagadnienia sprawiedliwszego podziału dochodu społecznego. Nie jest to bowiem nigdy jedyne zagadnienie, a w pewnych sytuacjach może być nawet uważane za jeden z mniej istotnych aspektów akcji agrarnej [Turowski, (Cz. Bobrowski) 1936, s. 298].

W istniejącej sytuacji społeczno-gospodarczej polska polityka gospodarcza powinna być skierowana na rozwój przemysłu. Potrzeba uprzemysłowienia kraju była w tej sytuacji bezsporna. Przemysł mógł wchłonąć miejskie i wiejskie bezrobocie i mógł stworzyć podstawy unowocześnienia rolnictwa. W dyskusjach podkreślano szczególnie związek programu uprzemysłowienia kraju z interwencjonizmem państwowym. Zwolennicy interwencjonizmu państwowego szczególnie nadzieje na rozwój przemysłowy kraju wiązali z planowaniem gospodarczym i etatyzacją, natomiast przeciwnicy twierdzili, że interwencja państwa uniemożliwia industrializację. Na łamach *Gospodarki Narodowej*, gdzie stale podnoszono problem przebudowy strukturalnej, wskazywano przede wszystkim na szkodliwość stosowania doktryny gospodarczego liberalizmu.

Józef Poniatowski podkreślał, że polityka gospodarcza państwa powinna mieć na uwadze, że ewolucyjne przekształcenie struktury gospodarczej kraju wymaga różnego tempa rozwoju w poszczególnych dziedzinach. Jego zdaniem w warunkach przeludnienia ewolucja musi iść w interesie rolnictwa w kierunku uprzemysłowienia kraju. Przeludnienie rolnicze bowiem tylko pozornie może wydawać się kłeską jedynie dla rzesz małorolnych i bezrolnych na wsi oraz dla proletariatu miejskiego, natomiast można mniemać, że leży ono w interesie przedsiębiorców, korzystających z taniej siły roboczej. Jednak ta pośrednia korzyść jest mniejsza od szkód wyrządzonych przez przeludnienie pośrednio także i przedsiębiorcom, przez hamowanie całego rozwoju gospodarczego kraju, a zwłaszcza rozwoju wewnętrznego rynku zbytu zarówno dla wyrobów przemysłowych, jak i rolniczych – *Polska musi iść wielkimi krokami ku uprzemysłowieniu, bo nie ma innej drogi. To nasz naturalny kierunek ewolucji. Polska, dzisiaj przemysłowo-rolnicza, musi być i będzie w nieodległym czasie rolniczo-przemysłowa, a nie można wyłączyć możliwości, że stanie się kiedyś krajem przemysłowym* [Poniatowski, 1931, s. 115, 117].

Zdaniem członków Klubu *Gospodarki Narodowej* państwo w istniejących warunkach ekonomicznych nie mogło pozostawać w roli biernego świadka życia gospodarczego. Przebudowa struktury polskiej gospodarki wiąże się z koniecznością stworzenia ogólnonarodowego planu, za którego realizację musi być odpowiedzialne państwo. Na łamach *Gospodarki Narodowej* wielokrotnie

starano się uzasadnić potrzebę wprowadzenia w Polsce planowania gospodarczego, które miało stać się jednym z głównych elementów gospodarczej polityki państwa. Stanowisko *Gospodarki Narodowej* w kwestii interwencji państwa można określić jako „chęć dążenia do gospodarki planowej”. Publicyści *Gospodarki* uważali planowanie w polskich warunkach gospodarczych za konieczność. Według nich za wprowadzeniem planowania przemawiał także przykład krajów zachodnioeuropejskich, które przed kryzysem reprezentowały wyższy niż Polska poziom ekonomiczny i w znacznie mniejszym stopniu odczuły kryzys, a jednak wprowadziły w polityce gospodarczej elementy planowania. Uznając konieczność planowania za bezsporną, publicyści *Gospodarki* postulowali skupienie dyskusji na sposobach praktycznego wdrażania gospodarki planowej. Według publicystów *Gospodarki* podstawowym celem gospodarki planowej jest dążenie do wywoływania zjawisk gospodarczych, nie indywidualnych, a masowych. Obok tego dążenia posiada ona jeszcze jeden niemniej ważny cel powiązanie działań gospodarczych z pozagospodarczymi. Kolebką gospodarki planowej była bowiem konieczność harmonizowania poczynań gospodarczych z warunkami społecznymi. Jednak poza czynnikami społecznymi gospodarka planowa może stawiać sobie za zadanie wiązanie działań gospodarczych z innymi pozagospodarczymi ogólnymi interesami danego zespołu. Tu na pierwszy plan wysuwa się zagadnienie obronności [Poniatowski, 1931, s. 202]. Podkreślali oni także, iż gospodarka planowa może być wykonywana równie dobrze przez zespołowe organa gospodarcze mniej lub bardziej autonomiczne w stosunku do państwa [Poniatowski, 1931, s. 202].

Planowa polityka gospodarcza nie powinna stawiać sobie zbyt wielu celów. Jeżeli jest ich zbyt wiele, to nawet jeśli są początkowo znakomicie zharmonizowane, to jednak z czasem muszą prowadzić do narastania sprzeczności. Pieńkowski postulował też, aby zadowalać się mniejszym stopniem realizacji danego celu wtedy, gdy osiągnięcie wyższego efektu wymagałoby działań bardziej złożonych, a przez to trudniejszych do kontrolowania [Pieńkowski, 1938, s. 33]. Podobnego zdania był Kozłowski. Jego zdaniem plany inwestycyjne mogą być tylko środkiem porządkowym, zmierzać tylko do zhierarchizowania i uporządkowania wydatków inwestycyjnych państwa, mogą stanowić środek polityki koniunkturalnej i wreszcie mogą być elementem koncepcji strukturalnych [Kozłowski, 1937, s. 276].

Publicyści *Gospodarki Narodowej* zauważali, że Polska nie jest krajem bogatym, więc nie możemy sobie pozwalać na bezcelowe marnotrawstwo, a co ważniejsze nie możemy realizować zbyt wielu celów naraz. Stąd wypływa wymóg koncentracji wysiłków w kierunku celów najważniejszych i najpilniejszych [Szempliński, 1936, s. 329]. Zdaniem Zygmunta Szemplińskiego interwencje państwa w gospodarkę nie mogą być podyktowane tylko chwilową koniecznością, interwencjonizm państwowy nie może być odcinkowy i ograniczony wyłącznie do kręgu zagadnień gospodarczych [Małecki, 1938, s. 147]. Natomiast wszystkie interesy lokalne, nawet te uzasadnione, muszą zostać usunięta na drugi plan, pozostawione własnym środkiem i siłom. Na pierwszym miejscu należy postawić inwestycje o znaczeniu ogólnopaństwowym [Szem-

pliński, 1936, s. 329-331]. Konsolidacja państwa, interesy narodowe, względy natury wojskowej i kalkulacja gospodarcza zgodnie przemawiają za koncentracją inwestycji w Polsce centralnej [Szempliński, 1936, s. 331].

Poparcie dla szerokiego programu inwestycyjnego znalazło swoje odbicie szczególnie w pozytywnej ocenie COP. Czesław Bobrowski uważał, że fakt, iż na terenie COP równolegle do inwestycji przemysłowych prowadzona jest rozbudowa budownictwa mieszkaniowego, wskazuje że stopień planowości w podejmowanych pracach jest wyższy niż wcześniej, co jest efektem zwiększających się doświadczeń [Kornicz, (Cz. Bobrowski) 1937a, s. 294-296]. Zwracał jednak równocześnie uwagę, że konsekwencją inwestycji już dokonanych lub realizowanych w najbliższym czasie w COP, będzie konieczność dokonania szeregu prac inwestycyjnych, o których jeszcze się nie myśli. Prace w COP zrodzą bowiem potrzebę inwestycji komunikacyjnych, m.in. konieczność uregulowania Wisły [Kornicz, (Cz. Bobrowski) 1937a, s. 294-296].

Rozległa interwencja państwa, zdaniem Klubu Gospodarki Narodowej, stała się koniecznością nie tylko w odniesieniu do zagadnień związanych z planowaniem gospodarczym. Interwencje państwa konieczne są w wielu dziedzinach życia gospodarczego. Państwo interweniuje w sposób pośredni za pomocą przepisów prawnych, polityki podatkowej, celnej, kredytowej. Jednak często drogi pośredniego oddziaływania na przebieg procesów gospodarczych okazują się nieskuteczne albo nie mogą zapewnić natychmiastowych rezultatów. W tej sytuacji pojawia się kwestia bezpośredniej działalności gospodarczej państwa, w charakterze przedsiębiorcy [Bernadzikiewicz, 1936, s. 20].

Jednak nadmierny udział państwa jako przedsiębiorcy w życiu gospodarczym kraju jest szkodliwy. Działalność państwa jako przedsiębiorcy powinna być umiarkowana, ponieważ przedsiębiorstwa państwowe nie dają tych wyników finansowych co gospodarka prywatna, ingerencja państwa-przedsiębiorcy znajduje uzasadnienie tylko w tych granicach, jakie są ściśle konieczne dla realizacji zadań, które państwo musi wykonać, mając na celu dobrobyt całości kształtu gospodarstwa narodowego, jego konkretnej gałęzi lub względny wyższego rzędu, pozagospodarcze. Dlatego nie w każdej dziedzinie produkcji działalność państwa jako przedsiębiorcy ma rację bytu. O ile, w zależności od warunków, jest słuszna i usprawiedliwiona w przemyślach o znaczeniu kluczowym (np. węgiel, nafta), to całkowicie zbyteczne i szkodliwe jest produkowanie przez państwo np. mebli biurowych, rowerów, soków itp. Koniecznością jest także stworzenie dla przedsiębiorstw państwowych równych warunków działalności, jak i dla przedsiębiorstw prywatnych. Uprzywilejowana działalność przedsiębiorstw państwowych może wyrządzać dotkliwe szkody gospodarce prywatnej, co nie jest zgodne z istotą gospodarki publicznej. Ujemny wpływ gospodarki państwowych przedsiębiorstw korzystających z przywilejów w krańcowych wypadkach może prowadzić nawet do wypierania prywatnych warsztatów produkcyjnych. Podkreślano także konieczność urzeczywistnienia zasady jawności w gospodarce przedsiębiorstw państwowych. Działalność gospodarcza przedsiębiorstw państwowych posiada jedynie znaczenie pomocnicze w stosunku do istotnych zadań państwa jako organizmu o charakterze pu-

blicznoprawnym, nie może więc stanowić celu samego w sobie. W związku z tym szczególnie ważna jest sprawa kontroli zarówno jej przebiegu, jak i ewentualności przekroczenia przez nią granic, poza którymi przestaje być celowa i uzasadniona [Bernadzikiewicz, 1936, s. 22-23].

Zdaniem Czesława Bobrowskiego istnienie przedsiębiorstw państwowych jest usprawiedliwiona, jeśli chodzi o przemysł zbrojeniowy, obiekty użyteczności publicznej oraz przecieranie nowych dróg w kluczowych gałęziach produkcji. Jednocześnie zauważał on, że istnieją przedsiębiorstwa, w których udział państwa jest zbędny i należy się z nich wycofać [k.k. (Cz. Bobrowski) 1936, s. 225].

Opowiadając się za etatyzacją *Gospodarka* była przeciwna kartelizacji przemysłu. Takie stanowisko było zgodne z dążeniem do ustalenia jednakowych warunków funkcjonowania przedsiębiorstw państwowych i prywatnych. Sprzeciw wobec karteli wynikał z poglądu, że nie należy tworzyć sztucznych przywilejów dla pewnych grup przedsiębiorstw. Przy tym kartele niejednokrotnie doprowadzają do zmniejszenia produkcji, co dla Polski, która jest krajem o bardzo zacofanej produkcji przemysłowej zjawiskiem bardzo niekorzystnym [Szempliński, 1937; Poniatowski, 1935; Rzębowski, 1938]. Stanowisko *Gospodarki Narodowej* wobec karteli było więc uwarunkowane stanowiskiem wobec interwencjonizmu państwowego. Kartele, które nie podlegały ingerencji gospodarczej państwa zostały uznane za zjawisko szkodliwe, ponieważ korzyści polskiej gospodarce mogą zapewnić takie organizacje przemysłowe, które poddają się interwencyjnym posunięciom państwa.

Gospodarka Narodowa wzięła udział w popularnej w latach 1936-1938 dyskusji o polskim modelu gospodarczym, propagując stworzenie programu obejmującego całokształt polskiego życia gospodarczego, a występując przeciwko rozwiązaniom doraźnym, utrwalającym jedynie istniejące błędy strukturalne. Zdaniem członków zespołu program, który spełniałby zadanie strukturalnej przebudowy gospodarczej Polski, powinien – oprócz działań „szerokim frontem” – uwzględniać szereg czynników pozagospodarczych: geopolitycznych, demograficznych, powinien nie tylko formułować zadania, ale i wskazywać możliwe drogi ich realizacji. We wszystkich artykułach powtarzała się jedna teza: plan ten musi być związany z pewną ideologią społeczną, która pozwoliłaby uzyskać mu szeroką popularność. Żaden z programów przedstawianych w latach trzydziestych nie spełniał wszystkich tych warunków.

Bibliografia

- Bernadzikiewicz T., [1936], *Tezy o etatyzmie*, *Gospodarka Narodowa* 1936, nr 2.
Bobrowski Cz., [1935a], *Dochód społeczny rolnictwa*, *Gospodarka Narodowa* 1935, nr 10.
Bobrowski Cz., [1935b], *Losy reformy rolnej*, *Gospodarka Narodowa* 1935, nr 8.
Dziewulski K., [1981], *Spór o etatyzm: dyskusja wokół sektora państwowego w Polsce międzywojennej 1919-1939*, Warszawa.
Falk A., [1935], *Wyznaczniki*, *Gospodarka Narodowa* 1935, nr 15/16.
Gołębiowski J., [1985], *Sektor państwowy w gospodarce Polski międzywojennej*, Warszawa.

- Hockuba Z., [1994], *Liberalizm gospodarczy szkoły krakowskiej*, *Ekonomista* 1994, nr 6.
- Ivanka A., [1933], *Co nas dzieli i łączy ze szkołą krakowską*, *Gospodarka Narodowa* 1933, nr 3.
- k.k. [Cz. Bobrowski], [1936], *Interwencjonizm i etatyzm*, *Gospodarka Narodowa* 1936, nr 14-15.
- Kornicz T. [Cz. Bobrowski], [1937a], *Inwestycje w okręgu centralnym*, *Gospodarka Narodowa* 1937, nr 21.
- Kornicz T. [Cz. Bobrowski], [1937b], *Przebudowa strukturalna*, *Gospodarka Narodowa* 1937, nr 5.
- Kornicz T. [Cz. Bobrowski], [1936], *Trzon*, *Gospodarka Narodowa* 1936, nr 19.
- Kozłowski F., [1937], *Planowanie inwestycji*, *Gospodarka Narodowa* 1937, nr 20.
- Landau Z., Tomaszewski J., [1967], *Gospodarka Polski międzywojennej 1918-1939*, t. I, *W dobie inflacji*, Warszawa.
- Landau Z., Tomaszewski J., [1999], *Zarys historii gospodarczej Polski 1918-1939*, wyd. VI, Warszawa.
- Lityńska A., [1998], *Polska myśl ekonomiczna okresu międzywojennego*, Kraków.
- Łączkowski B., [1933], *Przeludnienie wsi*, *Gospodarka Narodowa* 1933, nr 12.
- Łychowski T., [1936], *Cele polityki o zasięgu strukturalnym*, *Gospodarka Narodowa* 1936, nr 8.
- Malecki A., [1938], *Zakres interwencjonizmu*, *Gospodarka Narodowa* 1938, nr 10.
- Negryński J., [1959], *„Gospodarka Narodowa” (w dwudziestą piątą rocznicę)*, *Kultura* (Paryż) 1959, nr 9.
- Nowicki J., [1998], *Teoria ekonomii II Rzeczypospolitej*, Warszawa.
- Pieńkowski S., [1938], *Granice kompromisu*, *Gospodarka Narodowa* 1938, nr 3.
- Poniatowski J., [1935], *Głos w dyskusji*, *Gospodarka Narodowa* 1935, nr 21.
- Poniatowski J., [1933], *Liberalizm w ofensywie*, *Gospodarka Narodowa* 1933, nr 9.
- Poniatowski J., [1931], *Polska rolnicza czy przemysłowa*, *Gospodarka Narodowa* 1931, nr 8.
- Roszkowski W., [1981], *Etatyzm*, w: *Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945 r.*, t. I, Warszawa.
- Rzębowski S., [1938], *Zespoły*, *Gospodarka Narodowa* 1938 nr 3.
- Sokolowski K., [1984], *Czesław Bobrowski i „Gospodarka Narodowa”*, *Ekonomista* 1984, nr 1-2.
- Stankiewicz W., [2000], *Historia myśli ekonomicznej*, Warszawa.
- Sypniewski K., Zagóra-Jonszta U., [1988], *Wybrane zagadnienia z historii polskiej myśli społeczno-ekonomicznej*, Katowice.
- Szempliński Z., [1936], *O planowaniu inwestycji*, *Gospodarka Narodowa* 1936, nr 23.
- Szempliński Z., [1937], *Rozwiązywanie karteli*, *Gospodarka Narodowa* 1937, nr 10.
- Turowski G., [Cz. Bobrowski], [1936], *Przebudowa*, *Gospodarka Narodowa* 1936, nr 21.
- Wojtas A., [1983], *Problematyka agrarna w polskiej myśli politycznej 1918-1948*, Warszawa.
- Zagóra-Jonszta U., [1997], *Uwagi na marginesie polemiki wokół interwencjonizmu państwowego w latach 1918-1939*, *Zeszyty Naukowe Akademii Ekonomicznej w Katowicach* 1997, nr 140.
- Zespół, [1936], *Punkt wyjścia*, *Gospodarka Narodowa* 1936, nr 20.
- Żurawicki S., [1970], *Myśl ekonomiczno-polityczna w Polsce okresu międzywojennego*, Warszawa.

ZYGMUNT SZEMPLIŃSKI

W SPRAWIE KOŃCA KAPITALIZMU

Przy dzisiejszym stanie koncentracji kapitału i dyspozycji gospodarczej reforma ustroju gospodarczego nie może przyjść jako trybik swobodnej gry zmiennych czynników dynamicznych, lecz musi być świadomie pocięta i przeprowadzona.

Zacznijmy od postawienia kropki nad i, mianowicie od ustalenia pretendentów do objęcia spadku po kapitalizmie. Pan J. Poniatowski omawia tę kwestię niesłychanie ostrożnie: „jego (kapitalizmu) następcą nie wydaje się dojrzały, a niewiadomo, czy w ogóle przyszedł już na świat”. Jeżeli nie wiadomo, czy on w ogóle przyszedł na świat, to nie rozumie, jak on może wydawać się dojrzałym lub niedojrzałym. To po pierwsze. A po drugie — powszechnie wiadomo, że jest aż dwóch następców, przy czym jeden z nich chciałby doczekać się normalnej śmierci swego poprzednika i nawet lojalnie wspiera go w ciężkich chwilach, nie spiesząc się zbytnio do objęcia ciężkiego spadku, drugi zaś ujawnia zupełnie zdecydowane zamiary przyspieszenia tego momentu przez dokonanie morderstwa na osobie zarówno testatora, jak i swego współpretendenta. I pierwszymu, jak zapewne czytelnicy się domyślają, jest na imię Socjalizm, a drugiemu Komünizm. Jest zresztą i trzeci — Faszyzm, któremu dwaj poprzedni zarzucają pochodzenie z nie-prawego łoża.

Niema dymu bez ognia. To też głosy, zapowiadające koniec kapitalizmu, mają swoje rzeczowe usprawiedliwienie w dzisiejszej sytuacji gospodarczej, z czego oczywiście nie wynika, że to proctwa muszą się koniecznie spełnić. Kapitalizm jest ustrojem stworzonym przez ludzi, przez ludzi może być przeto i obalony, ale tak samo i podtrzymany. Pan Poniatowski niesłusznie bagatelizuje zarzut, dotyczący t. zw. nadprodukcji, twierdząc, że „nie jest to wyznacznik ostatniej doby, ale stanowi istotę wszystkich kryzysów nadprodukcji, jakie dotąd ludzkość przechodziła”. Liczyła tu za znaczyć, że wszystkie kryzysy tego rodzaju ludzkość przechodziła tylko w okresie kapitalizmu. Kryzysy poprzednie nigdy nie przybierały jednak rozmiarów tak wielkich, jak obecny. Ten moment, że w dobre obecnej mijony ludzi dowiadują się wszelkimi sposobami o kryzysie gospodarczym i bezrobociu na całym świecie, sprawia, że niezadowolone z istniejącego w danym kraju stanu rzeczy zwraca się już nie przeciwko rządowi, ale przeciw systemowi wytwarzania i podziału dóbr. Zjawiskiem charakterystycznym dla tych nastrojów społeczeństw jest fakt, że ogarniają one nie tylko ludzi, posiadających jakiś ideał społeczny, jak socjaliści, lub komuniści. I to jest rzeczywiście najniebezpieczniejsze, bo chociaż kapitalizm nie zyskuje nowych wrógów, to jednak traci starych przyjaciół, którzy przestają go bronić lub robią to bez entuzjazmu i bez przekonania.

„I to wszystko (wady kapitalizmu) nie dowodzi, że kapitalizm się kończy”, twierdzi p. Poniatowski. Zupełnie słusznie. Nie mniej jednak stwarza materialne i psychologiczne warunki, przy których kapitalizm może się skończyć. Na to, żeby się nie

skończył, nie wystarczy tylko stwierdzić, że reforma kapitalizmu jest możliwa, ale trzeba jeszcze tę reformę przeprowadzić, do czego potrzeba ludzi z przekonaniem i dostatecznie silnych, którzyby potrafili pokonać opór zainteresowanych w upadku kapitalizmu, a także i zainteresowanych w jego utrzymaniu w dotychczasowej formie. Próbę taką i to z dużym powodzeniem zrobił Benito Mussolini, który równie niemilosierdzie zniósł komunizm, jak i liberalne partie burżuazyjne, w myśl zasady stosowanej przy ratowaniu tonących.

Najzupełniej się zgadzam z p. Poniatowskim, że socjalizm wykazuje wyraźne cechy uwiadu starczego. Miał on zresztą jedną kapitalną wadę już od urodzenia — wiarę w automatyzm postępu gospodarczego i społecznego, wiarę, że władza sama wpadnie mu w ręce, gdy warunki do tego „dojrzeją”. Wiara ta zabiła w socjalizmie zdolność do czynu i stała się przyczyną wszystkich jego klęsk. Tam bowiem, gdzie w walce o władzę wystąpią dwie grupy, przy czym światopogląd jednej opiera się na wierze w automatyzm zjawisk społecznych, w działanie żelaznych praw ekonomicznych, drugiej zaś na przekonaniu, że społeczeństwo ludzkie jest tworem ludzkich rąk i jako takie może być świadomie przez ludzi przekształcone, słowem zajmując czynną postawę wobec świata, — to ta druga zawsze zwycięży. Tak stało się we Włoszech i w Rosji. W Polsce również, tylko, że u nas przeciwieństwo czynnej i bierniej postawy wobec życia więcej dotyczyło kwestji niepodległości, niż ustroju społecznego. Później jednak zarysowało się wyraźnie również i w stosunku do spraw gospodarczych (interwencjonizm i liberalizm). Nie mogę się jednak zgodzić z tem, że zmiana ustroju może przyjść dopiero wtedy, jak pretendent dostatecznie dojrzeję, albowiem, jak ktoś słusznie powiedział, rewolucje zaczynają się nie wtedy, kiedy się wyraźnie chce czegoś, ale wtedy, kiedy nie można znieść tego, co jest. Nikt bowiem nie będzie zmienił znośnego stanu rzeczy na niewiadomy. To też sądzę, iż kapitalizm nie upadnie z powodu kryzysów dotąd, dokąd te będą znośne. Dopóki to będzie miało miejsce, to nie jeden jeszcze projektowany następcą dostanie uwiadu starczego prędzej, zanim dozna się władzy.

Szerzące się obecnie na świecie bezrobocie, a w ślad za nim głód, któremu towarzyszą wieści o nadmiernej produkcji rolnictwa, czynią dzisiejszy stan rzeczy istotnie nieznosnym dla wielu ludzi, rozbudowany jednak system ubezpieczeń społecznych znacznie zmniejsza ilość ludzi, nie mających nic do stracenia i tem samem umożliwia kapitalizmowi przetrwanie ciężkich czasów. Tak jednak długo trwać nie może, bo utrzymywanie ze środków publicznych olbrzymich rzesz ludzi, nie dających społeczeństwu nie wzamian, doprowadzi w

ZYGMUNT SZEMPLIŃSKI**W sprawie końca kapitalizmu**

Przy dzisiejszym stanie koncentracji kapitału i dyspozycji gospodarczej reforma ustroju gospodarczego nie może przyjść jako wynik swobodnej gry zmiennych czynników dynamicznych, lecz musi być świadomie powzięta i przeprowadzona.

Zacznijmy od postawienia kropki nad i, mianowicie od ustalenia pretendentów do objęcia spadku po kapitalizmie. Pan J. Poniatowski omawia tę kwestię niesłychanie ostrożnie: „jego (kapitalizmu) następcą nie wydaje się dojrzały, a niewiedomo, czy wogóle przyszedł już na świat”. Jeżeli nie wiadomo, czy on wogóle przyszedł na świat, to nie rozumiem, jak on może wydawać się dojrzałym lub niedojrzałym. To po pierwsze. A po drugie – powszechnie wiadomo, że jest aż dwóch następców, przyczem jeden z nich chciałby doczekać się normalnej śmierci swego poprzednika i nawet lojalnie wspiera go w ciężkich chwilach, nie śpiesząc się zbyt do objęcia ciężkiego spadku, drugi zaś ujawnia zupełnie zdecydowane zamiary przyspieszenia tego momentu przez dokonanie morderstwa na osobie zarówno testatora, jak i swego współpretendenta. Pierwszemu, jak zapewne czytelnicy się domyślają, jest na imię Socjalizm, a drugiemu Komunizm. Jest zresztą i trzeci – Faszyzm, któremu dwaj poprzedni zarzucają pochodzenie z nieprawego łoża.

Niema dymu bez ognia. To też głosy, zapowiadające koniec kapitalizmu, mają swoje rzeczowe usprawiedliwienie w dzisiejszej sytuacji gospodarczej, z czego oczywiście nie wynika, że te prorocтва muszą się koniecznie spełnić. Kapitalizm jest ustrojem stworzonym przez ludzi, przez ludzi może być przeto i obalony, ale tak samo i podtrzymany. Pan Poniatowski niesłusznie bagatelizuje zarzut, dotyczący t. zw. nadprodukcji, twierdząc, że „nie jest to wynalazek ostatniej doby, ale stanowi istotę wszystkich kryzysów nadprodukcji, jakie dotąd ludzkość przechodziła”. Trzeba tu zaznaczyć, że wszystkie kryzysy tego rodzaju ludzkość przechodziła tylko w okresie kapitalizmu. Kryzysy poprzednie nigdy nie przybierały jednak rozmiarów tak wielkich, jak obecny. Ten moment, że w dobie obecnej miliony ludzi dowiadują się wszelkimi sposobami o kryzysie gospodarczym i bezrobociu na całym świecie, sprawia, że niezadowolenie z istniejącego w danym kraju stanu rzeczy zwraca się już nie przeciwko rządowi, ale przeciw systemowi wytwarzania i podziału dóbr. Zjawiskiem charakterystycznym dla tych nastrojów społeczeństw jest fakt, że ogarniają one nie tylko ludzi, posiadających jakiś ideał społeczny, jak socjaliści, lub komuniści. I to jest rzeczywiście najniebezpieczniejsze, bo chociaż kapitalizm nie zyskuje nowych wrogów, to jednak traci starych przyjaciół, którzy przestają go bronić lub robią to bez entuzjazmu i bez przekonania.

„To wszystko (wady kapitalizmu) nie dowodzi, że kapitalizm się kończy”, twierdzi p. Poniatowski. Zupełnie słusznie. Nie mniej jednak stwarza materialne i psychologiczne warunki, przy których kapitalizm może się skończyć. Na to, żeby się nie skończył, nie wystarczy tylko stwierdzić, że reforma kapitalizmu jest możliwa, ale trzeba jeszcze tę reformę przeprowadzić, do czego potrzeba ludzi z przekonaniem i dostatecznie silnych, którzyby potrafili pokonać opór zainteresowanych w upadku kapitalizmu, a także i zainteresowanych w jego utrzymaniu w dotychczasowej formie. Próbę taką i to z dużym powodzeniem zrobił Benito Mussolini, który równie niemilosiernie zgniół komunizm, jak i liberalne partie burżuazyjne, w myśl zasady stosowanej przy ratowaniu tonących.

Najzupełniej się zgadzam z p. Poniatowskim, że socjalizm wykazuje wyraźne cechy uwiadu starczego. Miał on zresztą jedną kapitalną wadę już od urodzenia – wiarę w automatyzm postępu gospodarczego i społecznego, wiarę, że władza sama wpadnie mu w ręce, gdy warunki do tego „dojrzeją”. Wiara ta zabiła w socjalizmie zdolność do czynu i stała się przyczyną wszystkich jego klęsk. Tam bowiem, gdzie w walce o władzę wystąpią dwie grupy, przyczem światopogląd jednej opiera się na wierze w automatyzm zjawisk społecznych, w działanie żelaznych praw ekonomicznych, drugiej zaś na przekonaniu, że społeczeństwo ludzkie jest tworem ludzkich rąk i ja-

końcu do wyczerpania potrzebnych do tego środków, nie mówiąc już o tem, że to demoralizuje ludzi, stwarzając z nich klasę nieprodukcyjną, która jest na utrzymaniu państwa. Słowem, możemy przyrównać dzisiejszy kapitalizm do przedsiębiorstwa, które zamknięto fabrykę, ale zarobki wypłacać musi. Przedsiębiorstwu takiemu grozi oczywiście bankructwo po wyczerpaniu rezerw. W takich wypadkach są dwie drogi: ogłosić bankructwo lub nadzór sądowy. Drogę pierwszą wybrał Lenin, drugą Mussolini. Wszelkie inne koncepcje zblizają się do jednej lub do drugiej z pośród wyżej wskazanych dróg i wszelkie stosowane obecnie środki zaradcze na całym świecie są częściami składowymi jednego lub drugiego systemu, tylko że stosowane na wyrywki i doraźnie nie tworzą żadnego systemu. Są to rzeczy znane wszystkim, tylko że nasze społeczeństwo tak boi się słów, że się o tem naogół nie mówi. Jeden tylko p. H. Tennenbaum był na tyle odważny, że przed paru laty stwierdził w jednym ze swoich dzieł, iż ustroj gospodarczy Polski jest kombinacją systemu faszystowskiego i sowieckiego i, jeśli traktować tą sprawę nie jako zarzut subiektywnego nasładownictwa, lecz jako stwierdzenie obiektywnego stanu rzeczy, to p. Tennenbaum ma oczywiście rację. Jest bowiem dużo możliwych praktycznych sposobów rozwiązania każdej kwestji, lecz ilość zasad, według których rozwiązanie może nastąpić, jest zawsze ograniczona.

Dlatego sądzę, że zamiast szukania nowych recept reformy ustroju gospodarczego należy zacząć od przyjrzenia się, jak wygląda praktyka w Z. S. S. R. i we Włoszech. W obu bowiem krajach jest eksperymentowany szereg środków i nowych form życia gospodarczego, które i w innych warunkach również mogłyby być zastosowane. Przekonanie bowiem, że do stosowania niektórych posunięć trzeba mieć na sobie czerwoną gwiazdę, a do innych zaś czarną koszulę, jest mylne, jednymi i temi samymi środkami można bowiem nieraz dążyć do różnych celów, na co wskazuje np. fakt, że angielska Labour Party i niemieccy hitlerowcy mają w swoim programie punkt wspólny — nacjonalizację banków — chociaż o jedność celów trudno jest obie te grupy powiedzieć. Podkreślanie takich zjawisk jest specjalnie potrzebne w kraju, gdzie napiętnowanie każdego poczynania jakimś „izmem” często wystarcza, aby je pogrzebać bez zastanowienia się nad praktyczną celowością danego poczynania.

Podzielim w zupełności zdanie p. Poniatowskiego, że upadek kapitalizmu nie musi oznaczać zastąpienia go przez ustroj biegunowo przeciwny, nie mniej jednak może to nastąpić przy zaistnieniu odpowiednich warunków, jak to wykazuje przykład Rosji. Przykład ten wykazuje również, że taki biegunowo przeciwny ustroj posiada wady i zalety ustroju kapitalistycznego, wywrócone naopak, co mogłoby dać dodatnie wyniki tylko wtedy, gdyby wady kapitalizmu zdecydowanie górowały nad jego zaletami. Ze tak jednak nie jest, to jasne dla każdego bezstronnego obserwatora, zwłaszcza na tle porównania obu ustrojów.

Jak wiadomo, zasadniczym zadaniem działalności gospodarczej jest zaspakajanie ludzkich potrzeb, a zasadniczym kryterjum tej działalności jest zasada otrzymywania maksimum rezultatu przy mi-

nimium wysiłku. W chwili obecnej oba konkurujące ustroje nie wykonywują należycie swych zadań — kapitalizm dlatego, że nie umie należycie zorganizować podziału, komunizm zaś dlatego, że nie umie należycie zorganizować procesu wytwarzania. Jeśli chodzi o technikę wytwarzania i organizację pracy, to system kapitalistyczny jak dotychczas góruje nad komunistycznym, dając o wiele większą wydajność pracy na jednostkę zatrudnioną. Okoliczność ta jednak sama przez się trwałości kapitalizmowi nie zapewnia, bo niezadowolone społeczne nigdy się nie zwraca przeciw systemowi wytwarzania, a zawsze jest wywołane przez system podziału.

Podział dochodu społecznego jest w Z. S. S. R. regulowany świadomie, w państwach zaś kapitalistycznych regulatorem jest pieniądz, który w Rosji jest tylko środkiem technicznym, z czego weale nie wynika, żeby robotnik w Rosji otrzymywał większą część produktu swej pracy, niż w ustroju kapitalistycznym. Odwrotnie — dostaje nawet mniej, tylko że kapitalizacja w Rosji dokonytuje się w formie rzeczowej, tworzy zaraz nowe budownictwo, które daje zatrudnienie i przez to w Rosji niema bezrobocia. W ustroju kapitalistycznym w dzisiejszej jego fazie kapitalizacja odbywa się w formie kapitałów finansowych, które potem poszukują lokaty. Kapitał finansowy stawia przytem żądania, żeby lokata była płynna i przeto niechętnie idzie obecnie na tworzenie nowych warsztatów pracy, obciąża natomiast stare przez co utrzymuje wysoki poziom cen, a równocześnie wywiera nacisk na zniżkę płac, przez co ogranicza rynek zbytu. Zasada minimum wysiłku i maksimum rezultatu jest stosowana nie w sensie produkcyjnym, lecz finansowym i wtedy brzmi: minimum produkcji, maksimum zysku.

Taką jest polityka międzynarodowego kapitału finansowego, którą on narzuca zależnemu od niego, skartelizowanemu przemysłowi. Polityka ta jest szczególnie zębna dla rolnictwa, ponieważ wytwarza osławione „nożyce” cen między wyrobami przemysłowymi a produktami rolnymi. Wypompuje ona wszelkie środki pieniężne od rolnictwa po to, żeby wracały one później w formie kredytów, obciążających gospodarstwo rolne jeszcze procentem od kapitału. Jeśli zaś chodzi o kredyty zagraniczne, to muszą być one obecnie spłacane wywozem dumpingowym, a strata, jaką gospodarstwo narodowe ponosi z tytułu dumpingu, jest nieczem innym, jak dodatkowym oprocentowaniem zagranicznej pożyczki. Stwierdzić więc można, że kapitał finansowy w debie obecnej stracił charakter produkcyjny i że jego kredytowa działalność posiada wszelkie znamiona lichwy.

Sądzę, że ten fakt, iż Polska dobrze znosi obecny kryzys gospodarczy, zawdzięczamy temu, że kapitał finansowy nie był na nas łaskaw, a jeszcze więcej temu, że decydującą rolę w naszym wewnętrznym rynku kredytowym odgrywa Państwo. Państwo bowiem w swojej działalności, pomijając wszelkie możliwe błędy, mogło dysponować kredytami w sposób produkcyjny, nie trzymając się kurezowo postulatów płynności lokat, która sprawia, że w niektórych krajach łatwiej dostać kredyt na spekulację giełdową, niż na działalność wytwórczą. A przeznaczeniem pieniądza, jak i wszelkiego kapitału, jest praca. Pojedynczy czło-

ko takie może być świadomie przez ludzi przekształcone, słowem zajmuje czynną postawę wobec świata, – to ta druga zawsze zwycięży. Tak stało się we Włoszech i w Rosji. W Polsce również, tylko, że u nas przeciwieństwo czynnej i biernej postawy wobec życia więcej dotyczyło kwestii niepodległości, niż ustroju społecznego. Później jednak zarysowało się wyraźnie również i w stosunku do spraw gospodarczych (interwencjonizm i liberalizm). Nie mogę się jednak zgodzić z tem, że zmiana ustroju może przyjść dopiero wtedy, jak pretendent dostatecznie dojrzeje, albowiem, jak ktoś słusznie powiedział, rewolucje zaczynają się nie wtedy, kiedy się wyraźnie chce czegoś, ale wtedy, kiedy nie można znieść tego, co jest. Nikt bowiem nie będzie zmieniał znośnego stanu rzeczy na niewiadomy. To też sądzę, iż kapitalizm nie upadnie z powodu kryzysów dotąd, dokąd te będą znośne. Dopóki to będzie miało miejsce, to nie jeden jeszcze projektowany następcą dostanie uwiadu starczego prędeży, zanim doczeka się władzy.

Szerzące się obecnie na świecie bezrobocie, a w ślad za nim głód, któremu towarzyszą wieści o nadmiernej produkcji rolnictwa, czynią dzisiejszy stan rzeczy istotnie nieznośnym dla wielu ludzi, rozbudowany jednak system ubezpieczeń społecznych znacznie zmniejsza ilość ludzi, nie mających nic do stracenia i tem samym umożliwia kapitalizmowi przetrwanie ciężkich czasów. Tak jednak długo trwać nie może, bo utrzymywanie ze środków publicznych olbrzymich rzesz ludzi, nie dających społeczeństwu nic wzamian, doprowadzi w końcu do wyczerpania potrzebnych do tego środków, nie mówiąc już o tem, że to demoralizuje ludzi, stwarzając z nich klasę nieprodukcyjną, która jest na utrzymaniu państwa. Słowem, możemy przyrównać dzisiejszy kapitalizm do przedsiębiorstwa, które zamknęło fabrykę, ale zarobki wypłacać musi. Przedsiębiorstwu takiemu grozi oczywiście bankructwo po wyczerpaniu rezerw. W takich wypadkach są dwie drogi: ogłosić bankructwo lub nadzór sądowy. Drogę pierwszą wybrał Lenin, drugą Mussolini. Wszelkie inne koncepcje zbliżają się do jednej lub do drugiej z pośród wyżej wskazanych dróg i wszelkie stosowane obecnie środki zaradcze na całym świecie są częściami składowymi jednego lub drugiego systemu, tylko że stosowane na wrywki i doraźnie nie tworzą żadnego systemu. Są to rzeczy znane wszystkim, tylko że nasze społeczeństwo tak boi się słów, że się o tem naogół nie mówi. Jeden tylko p. H. Tennenbaum był na tyle odważny, że przed paru laty stwierdził w jednym ze swoich dzieł, iż ustrój gospodarczy Polski jest kombinacją systemu faszystowskiego i sowieckiego i, jeśli traktować tą sprawę nie jako zarzut subiektywnego naśladownictwa, lecz jako stwierdzenie obiektywnego stanu rzeczy, to p. Tennenbaum ma bezwzględnie rację. Jest bowiem dużo możliwych praktycznych sposobów rozwiązania każdej kwestji, lecz ilość zasad, według których rozwiązanie może nastąpić jest zawsze ograniczona.

Dlatego sądzę, że zamiast szukania nowych recept reformy ustroju gospodarczego należy zacząć od przyjrzenia się, jak wygląda praktyka w Z. S. S. R. i we Włoszech. W obu bowiem krajach jest eksperymentowany szereg środków i nowych form życia gospodarczego, które i w innych warunkach również mogłyby być zastosowane. Przekonanie bowiem, że do stosowania niektórych posunięć trzeba mieć na sobie czerwoną gwiazdę, a do innych zaś czarną koszulę, jest mylne, jednymi i temi samymi środkami można bowiem nieraz dążyć do różnych celów, na co wskazuje np. fakt, że angielska Labour Party i niemieccy hitlerowcy mają w swoim programie punkt wspólny – nacjonalizację banków – chociaż o jedność celów trudno jest obie te grupy posądzić. Podkreślanie takich zjawisk jest specjalnie potrzebne w kraju, gdzie napiętnowanie każdego poczynania jakimś „izmem” często wystarcza, aby je pogrzebać bez zastanowienia się nad praktyczną celowością danego poczynania.

Podzielał w zupełności zdanie p. Poniatowskiego, że upadek kapitalizmu nie musi oznaczać zastąpienia go przez ustrój biegunowo przeciwny, nie mniej jednak może to nastąpić przy zaistnieniu odpowiednich warunków, jak to wykazuje przykład Rosji. Przykład ten wykazuje również, że taki biegunowo przeciwny ustrój posiada wady i zalety ustroju kapitalistycznego, wywrócone naopak, co mogłoby dać dodatnie wyniki tylko wtedy, gdyby wady kapitalizmu zdecydowanie górowały nad jego zaletami. Że tak jednak nie jest, to jasne dla każdego bezstronnego obserwatora, zwłaszcza na tle porównania obu ustrojów.

Jak wiadomo, zasadniczym zadaniem działalnością gospodarczej jest zaspakajanie ludzkich potrzeb, a zasadniczym kryterjum tej działalności jest zasada otrzymywania maksimum rezultatu przy minimum wysiłku. W chwili obecnej oba konkurujące ustroje nie wykonywują należycie swych zadań – kapitalizm dlatego, że nie umie należycie zorganizować podziału, komunizm zaś

wiek może się tak urządzić, żeby mieć dochód bez pracy, ale żądać, żeby i kapitał przynosił dochód bez pracy i bez produkcyjnego użycia, powiększać kapitały finansowe oraz rozdymać kredyty bez powiększania warsztatów pracy i ilości produkcji, jest absurdem, który może doprowadzić do zguby. Pozostawienie tym wszystkim pojedynczym ludziom wolnej ręki w kontynuowaniu ich polityki, a tak należy rozumieć powrót do liberalizmu, i czekać, aż „zmiennie czynniki dynamiczne przekształcą oblicze kapitalizmu” jest rzeczą niebezpieczną, bo oblicze to może zostać tak przekształcone, że go rodzona matka, w osobie teorii liberalnej, nie pozna i wyrzeknie się. Zresztą co tu mówić o powrocie liberalizmu. Szkoda czasu! Wrzew bowiem utartemu powiedzeniu — historia się nie powtarza i dawny liberalizm nigdy nie powróci. Miejsce dla niego pozostało tylko na katedrze uni-

wersyteckiej, gdzie pociąga on umysły intelektualistów swoją logiczną strukturą, pozwalającą rozumować na tematy gospodarze bez oglądania się na rzeczywistość.

W praktyce zaś należy zakasać rękawy i zacząć świadomie przekształcać oblicze kapitalizmu i nie bać się tego, iż się będzie popełniało błędy, jest to bowiem rzeczą nieuniknioną, a ponadto jest to jedyna droga wyjścia z impasu. Odgrzewanie obecnie teorii liberalnej uważam nawet za szkodliwe, w myśl tego, co mówiłem o zaufaniu do automatycznego postępu, który ma wszystko zrobić za nas. Zbiorową rzeczywistość, która nas otacza, tworzą ludzie i nie należy jej traktować jako coś narzuconego z żelazną koniecznością. Tylko czynna postawa wobec świata i wiara w możliwość jego przekształcenia według swojej woli decyduje o powodzeniu jednostek, narodów i państw.

STANISŁAW RYCHLIŃSKI

PRZELUDNIENIE I PRZYRÓST NATURALNY

Przeludnienie, jako zjawisko trwałe, jest jednym z objawów obecnej przesilenia; jeśli istnieje przeludnienie, ograniczenie przyrostu naturalnego jest jednym, acz nie jedynym, środkiem walki z przeludnieniem i jest pożądane i możliwe do przeprowadzenia.

W Nr. 15. „Gospodarki Narodowej” umieściłem artykuł p. t. „Przeludnienie, bezrobocie a polityka restrykcji ludnościowej”, w którym zwróciłem uwagę na potrzebę uwzględnienia sprawy ograniczenia przyrostu ludności w programie walki z ciasnotą ludnościową, jako czynnikiem, pogłębiającym przesilenie gospodarze. Na wezwanie moje, skierowane do ekonomistów, aby zajęli stanowisko wobec tego zagadnienia, zabrał głos p. Z. Szempliński („Przeludnienie i nadprodukcja”, „Gospod. Narodowa” Nr. 16), nie poło jednak, by wchodzić dyskusję, ale poto, by dowiedzieć, że niema wogóle potrzeby dyskusowania. Jestem z pełnym uznaniem dla p. Szemplińskiego, jako ekonomisty, uważam wszakże za zgola niewłaściwe odsyłanie paru frazesami ad acta bolączek społecznych. Szczupłość miejsca nie pozwala mi na bardziej szczegółowe rozstrząsanie wywodów mojego krytyka. W oczach moich każde niemal z wygłoszonych przez niego zdań budzi poważne zastrzeżenia. Lecz nie chodzi mi o szczegóły, ale o zasadnicze stanowisko wobec istoty zagadnienia przeludnienia i rozwoju ludności w Polsce w chwili bieżącej.

I. Zaczęć od spraw najbardziej podstawowych. A więc, czy istnieje przeludnienie? P. Szempliński przeczy stanowczo: ponieważ „...fabryki pracują przy 20 — 30% -wem wykorzystaniu swej zdolności produkcyjnej, o przeludnieniu nie można mówić”. Tak samo, jakby kto powiedział niedzarzom, głodującym od wielu dni, że głodu w kraju niema, bo na wystawach cukierki stoja ciasta i torty. Zgadzałem się w zupełności, że głodu nie powinno być, tak samo, jak i nie powinno być redukcji pracy w fabrykach, mimo, że tyle potrzeb oczekuje za-

spokojenia. P. Szempliński widzi w tem wady systemu podziału dochodu społecznego. Zupelnie słusznie: sprawa podziału dochodu społecznego zaciężyła przedewszystkiem na drogach rozwoju kapitalizmu społecznego i zawiodła go, być może, w zaulek bez wyjścia. Lecz cóż z tego, że znajdziemy winnych? Sprawa przeludnienia nie zmieni się przez to, że wskażemy winowajców.

Przeludnienie rozumiemy, jako niezdolność przystosowania się liczebnego stanu ludności do danego ustroju gospodarczego. W społeczeństwach pierwotnych i w przedkapitalistycznych ten stan utraty równowagi będzie stosunkowo rzadszym, ale za to prowadzi zazwyczaj do katastrof, przedewszystkiem do głodów. W ustroju kapitalistycznym nigdy właściwie niema równowagi między ludnością a zapotrzebowaniem na pracę. Istnieje „rezerwowa armia pracy”, to rosnąca w dobie depresji cyklu koniunkturalnego, to malejąca w okresie ożywienia. Dynamika rozwoju stosunków gospodarczych i żywy ruch migracyjny w wieku XIX lagodził i obracał na korzyść gospodarki kapitalistycznej owar presję ludnościową. Obecnie przesilenie gospodarze weszło bodaj w stan chroniczny, stało się, jak się powiada, kryzysem strukturalnym.

Spółczesne gospodarstwo jest, w stosunku do skurczzonej dynamiczności procesów obrotu kapitałów i ludzi, przeinwestowane w kapitały stałe i w ludzi. Możliwości rozwojowe są zatrzymane. Jedyną siłą dynamiczną jest rozwój ludności. W w. XIX przyrost naturalny nadał zaledwie za rozwojem gospodarzym. Teraz przeganą jego możliwości. Powstaje ciasnota ludnościowa, bezrobocie bez widoków likwidacji, a na wsi naszej poprostu brak

dlatego, że nie umie należycie zorganizować procesu wytwarzania. Jeśli chodzi o technikę wytwarzania i organizację pracy, to system kapitalistyczny jak dotychczas góruje nad komunistycznym, dając o wiele większą wydajność pracy na jednostkę zatrudnioną. Okoliczność ta jednak sama przez się trwałości kapitalizmu nie zapewnia, bo niezadowolone społeczne nigdy się nie zwraca przeciw systemowi wytwarzania, a zawsze jest wywołane przez system podziału.

Podział dochodu społecznego jest w Z. S. S. R. regulowany świadomie, w państwach zaś kapitalistycznych regulatorem jest pieniądz, który w Rosji jest tylko środkiem technicznym, z czego wcale nie wynika, żeby robotnik w Rosji otrzymywał większą część produktu swej pracy, niż w ustroju kapitalistycznym. Odwrotnie – dostaje nawet mniej, tylko że kapitalizacja w Rosji dokonyuje się w formie rzeczowej, tworzy zaraz nowe budownictwo, które daje zatrudnienie i przez to w Rosji niema bezrobocia. W ustroju kapitalistycznym w dzisiejszej jego fazie kapitalizacja odbywa się w formie kapitałów pieniężnych, które potem poszukują lokaty. Kapitał finansowy stawia przytem żądania, żeby lokata była płynna i przeto niechętnie idzie obecnie na tworzenie nowych warsztatów pracy, obciąża natomiast stare przez co utrzymuje wysoki poziom cen, a równocześnie wywiera nacisk na niższą płac, przez co ogranicza rynek zbytu. Zasada minimum wysiłku i maksimum rezultatu jest stosowana nie w sensie produkcyjnym, lecz finansowym i wtedy brzmi: minimum produkcji, maksimum zysku.

Taką jest polityka międzynarodowego kapitału finansowego, którą on narzuca zależnemu od niego, skartelizowanemu przemysłowi. Polityka ta jest szczególnie zgubna dla rolnictwa, ponieważ wytwarza osławione „nożyce” cen między wyrobami przemysłowymi a płodami rolnymi. Wypompuje ona wszelkie środki pieniężne od rolnictwa po to, żeby wracały one później w formie kredytów, obciążających gospodarstwo rolne jeszcze procentem od kapitału. Jeśli zaś chodzi o kredyty zagraniczne, to muszą być one obecnie splacane wywozem dumpingowym, a strata, jaką gospodarstwo narodowe ponosi z tytułu dumpingu, jest niczem innym, jak dodatkowym oprocentowaniem zagranicznej pożyczki. Stwierdzić więc można, że kapitał finansowy w dobie obecnej stracił charakter produkcyjny i że jego kredytowa działalność posiada wszelkie znamiona lichwy.

Sądzę, że ten fakt, iż Polska dobrze znosi obecny kryzys gospodarczy, zawdzięczamy temu, że kapitał finansowy nie był na nas łaskaw, a jeszcze więcej temu, że decydującą rolę na naszym wewnętrznym rynku kredytowym odgrywa Państwo. Państwo bowiem w swojej działalności, pomijając wszelkie możliwe błędy, mogło dysponować kredytami w sposób produkcyjny, nie trzymając się kurczowo postulatów płynności lokat, która sprawia, że w niektórych krajach łatwiej dostać kredyt na spekulację giełdową, niż na działalność wytwórczą. A przeznaczeniem pieniądza, jak i wszelkiego kapitału, jest praca. Pojedynczy człowiek może się tak urządzić, żeby mieć dochód bez pracy, ale żądać, żeby i kapitał przynosił dochód bez pracy i bez produkcyjnego użycia, powiększać kapitały finansowe oraz rozdymać kredyty bez powiększania warsztatów pracy i ilości produkcji, jest absurdem, który może doprowadzić do zguby. Pozostawienie tym wszystkim pojedyńczym ludziom wolnej ręki w kontynuowaniu ich polityki, a tak należy rozumieć powrót do liberalizmu, i czekać, aż „zmiennie czynniki dynamiczne przekształcą oblicze kapitalizmu” jest rzeczą niebezpieczną, bo oblicze to może zostać tak przekształcone, że go rodzona matka, w osobie teorii liberalnej, nie pozna i wyrzeknie się. Zresztą co tu mówić o powrocie liberalizmu. Szkoda czasu! Wbrew bowiem utartemu powiedzeniu – historia się nie powtarza i dawny liberalizm nigdy nie powróci. Miejsce dla niego pozostało tylko na katedrze uniwersyteckiej, gdzie pociąga on umysły intelektualistów swoją logiczną strukturą, pozwalającą rozumować na tematy gospodarcze bez oglądania się na rzeczywistość.

W praktyce zaś należy zakasać rękawy i zacząć świadomie przekształcać oblicze kapitalizmu i nie bać się tego, iż się będzie popełniało błędy, jest to bowiem rzeczą nieuniknioną, a ponadto jest to jedyna droga wyjścia z impasu. Odgrzewanie obecnie teorii liberalnej uważam nawet za szkodliwe, w myśl tego, co mówiłem o zaufaniu do automatycznego postępu, który ma wszystko zrobić za nas. Zbiorową rzeczywistość, która nas otacza, tworzą ludzie i nie należy jej traktować jako coś narzuconego z żelazną koniecznością. Tylko czynna postawa wobec świata i wiara w możliwość jego przekształcenia według swojej woli decyduje o powodzeniu jednostek, narodów i państw.